№ 12.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1842. Poznań, dnia 8. Czerwca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Mirza.

Szewc królem.

(Perska powiastka.)

(Ciąg dalszy.)

Azbeaz po ukończeniu tych uroczystości, umyślił klucz swój kosztowny w bezpiecznem ukryć miejscu. Udał się przeto do haremu, świętego schronienia u wschodnich ludów, ale przy wnijściu zdarzył się przypadek, na który nie był przygotowany. Nigdy mu na myśl nie przyszło, że z objęciem tronu zostanie także spadkobiercą kobiet po dawnym królu. Na widok mnóstwa odalisek, ślicznie przybranych i ustawionych w dwa rzędy, czekających na jego przybycie, zatrzymał się i chciał się odwrócić, ale po pierwszém wahaniu przeszedł pomiędzy tym pięknym szeregiem. Tancerki i śpiewaczki wyszedłszy na przyjęcie jego, szły naprzód przy odgłosie miłéj muzyki; śpiewały pieśni i pochwały te same, któremi się dawny król upajał. Wdzięki jego osoby porównywano z najpiękniejszemi przedmiotami natury, a zwyczajnym przymiotom nadawano własności bóstwa. Posadzka wysłana była kobiercami, a przed nim łamano naczynia z pachnącemi winami.

Niepokoiło to przyjęcie Azbeaza. Młode odaliski były urocze! Pochwały z ich ust pochlebiały uszom i sercu! Mądry Azbeaz czuł niebezpieczeństwo.

»Nie masz dwóch dni temu,« rzekł do siebie, »niechciano mi dać dziewczęcia z mojego stanu, a tu sto sułtanek ubiega się o jedno moje spojrzenie — na moją brodę zaklinam się! nie ulegnę pokusie.«

»Ty piękna, co tyle hałasu i krzyku wyrabiasz,« źwrócił się ku młodéj śpiewaczce, »czy to dla mnie tak gardło nastrajasz?«

»Tyś naszym królem,« rzekła odaliska, rzucając się na twarz przed nim, »my wszystkie jesteśmy niewolnicami twemi.«

»Dobrze!« mruknął Azbeaz, wstrząsając wątpliwie głową: »one to samo wszystkie powtórzą. Jak się to skończy? Przypuszczam, jestem królem, ale to nie daje powodu, do wystawienia mnie na głupca. — Śpiewasz mi tam śliczne pieśni, porównywasz mój wzrost z cyprysami — wejrzyj tylko na mój garb! Mówisz, że moje oczy tak wielkie, jak gazelli — na proroka! są one prawdziwie kreciemi oczyma! Malujcie mnie takim przeto, jakim jestem, zatrzymam zawsze mój garb i moje słabości. Jeżeli jestem królem, jak we mnie wmawiacie, niech będę królem prawdy, nie kłamstwa.«

Potém zawołał pułkownika eunuchów, wielkiego murzyna, tak brzydkiego, jak jego urząd.

»Eunuchu,« rzekł do niego, »polecam ci te kobiety. Niech się wszystkie o mężów starają, jak która może, im prędzéj, tém lepiéj dla mnie i dla nich. Męszczyzna chodzi na swych tylko piętach, pocóż mu więcéj żon, jak jedna? Ty eunuchu pójdź precz i możesz się powiesić, — jak długo panować będę, ludzie twojego rodzaju w progach moich nie postaną.

Nowość ta zastanowiła wszystkich. Stare odaliski zaczęły płakać i oskarżały króla o okrucieństwo i niesprawiedliwość. Młode pocieszyły się łatwo, nie dla tego że je na wolność puszczono, jeno że nowy sułtan był brzydki.

Azbeaz sam pozostał, ukrył cudowny klucz pod tronem. Potém wezwał wezyra, dając mu poznać, że chce zupełnie się oddać szczęściu swojego ludu, żądał przeto rady jego i pomocy.

Wezyr, lubo dobrego serca, był jednak samolubem. Rad z wezwania, począł rozprawiać o obowiązkach króla. Mówił obszernie o etykiecie, o umiejętności siadania i wstawania, kiedy Taj lub koronę, czapkę z szalem lub samą nosić czapkę, krótką lub długą szatę wdziewać, jaki obrzęd zachować w przyjmowaniu posłów, w jakiéj odległości król siadać powinien, te miejsca wezyr gruntownie objaśniał, aż król ziewając zawołał:

»Na proroka! nie łatwą to jest rzeczą, wszystko spamiętać. Jeżeli takie jest królewskie rzemiosło, to mi się szewstwo więcéj podoba. Dosyć tego! Coście mi nagadali, zapewne jest słuszne, ja temu wierzę — ale o to nie chodzi. Trzy rzeczy są, którebym chciał wykonać i to niezwłocznie, bo to są trzy czyny sprawiedliwości. Każcie się stawić memu bratu Sakalchakowi. Potém przyprowadzcie mi pięciu starców, których imiona wam podaję i nakoniec wyszukajcie mi młodego żołnierza, który moje rany opatrzył w dniu bastonady. Jeżeli jestem królem, chcę także królewskiéj władzy!«

Azbeaz nie długo czekał, oznajmiono mu przybycie brata, sprowadzono Sakalchoka. Bogaty jubiler rzucił się twarzą na ziemię, potém powstał i stał jak winowajca, czekający wyroku. Azbeaz zmiękczył się tą postawą.

»Mój bracie,« rzekł do niego, »z woli losu zostałem królem. Gdybyś był dobrym i litościwym względem mnie, kiedym wzywał twojéj pomocy, nie stałbyś dzisiaj w tak poniżającéj postawie, która nas obu jest niegodną. Pośpieszyłbyś z radością do pałacu, życzyłbyś mi szczęścia, zamiast zazdrości i przekleństwa. Ty sądzisz że i mnie te same trawią namiętności i dla tego stoisz, jak winowajca na śmierć skazany. Niech hańba spłynie na ciebie!«

»Dotąd słyszałeś brata, teraz szewc do ciebie przemówi. Oddasz mi jubilerze pieniądze, któreś winien? Robiłem dla ciebie i całéj twojéj rodziny trzewiki przez wiele lat i żadnych za to nie otrzymałem pieniędzy. Zapłać mi, inaczéj przed sąd cię zapozwę.«

To słysząc odetchnął cokolwiek Sakalchok, pochlebiał sobie zapomocą pieniędzy ujść kary.

»Królu!« rzekł, »twój niewolnik gotów jest zapłacić ilość pieniędzy jaką naznaczysz. Dług mój jest zbyt mały, pozwól go podwoić lub potroić.«

»Nie żądam więcéj, jak mnie się należy,« mówił Azbeaz: »kiedym był biedny i prosił ciebie napróżno o należytość moją, wynosiła ona 150 piastów, tyle mam do żądania.«

Sakalchok wyliczył tę ilość drżącą ręką i złożył przed królem.

»Dobrze, rzecz skończona ze szewcem. Teraz masz z królem do czynienia! Twoje życie dotąd było okrutne, niesprawiedliwe, okrutne jako krewnego, niesprawiedliwe, jako obywatela, dumne i samolubne w słowach i czynach. Król cię ukarze. Odbieram ci urząd jubilera i zagrabiam cały twój majątek. Wprowadzisz się do budy Azbeaza szewca i odtąd trzewiki robić będziesz. — Powiedziałem.«

W rozpaczy rzucił się Sakalchok na ziemię, i wołał z podniesionemi rękoma:

»Królu! łaski, przebaczenia za błędy moje! Zabierz mi wszystko najjaśniejszy panie, tylko zostaw mi mój majątek! Nie umiem robić trzewików, nie robiłem ich nigdy w życiu.«

»Idź i naucz się robić!« odrzekł nieubłagany Azbeaz.

Wyprowadzono Sakalchoka i wykonano rozkaz króla. Wprowadzono bezpośrednio pięciu starców. Jak tylko obaczyli króla siedzącego na swym musnud, rzucili się przed nim i uderzyli czołem o ziemię.

»Zbliżcie się wy starcy,« rzekł Azbeaz: »czas aby was ukarać.«

Więcéj do umarłych aniżeli do żywych podobni, zbliżyli się oni, z opuszczonemi głowami i w płaszcze skryci.

»Przypominacie sobie,« mówił król daléj: »owo proroctwo, które wyrzekłem. Ani ja, ani wy nie myśleliście, aby tak prędko się wypełniło. — Oto teraz stoicie przedemną jako psy, które nie śmią wynurzyć swych pysków, w obcéj dzielnicy miasta. Czujecie, żeście zasłużyli na bastonadę, że jesteście miechami, po których walić was trzeba, staremi sukniami, które trzepać wypada. Mógłbym wam nakazać, aby jeden drugiemu włos po włosie wydzierał z brody, chodził od drzwi do drzwi żebrać i stał się przedmiotem wzgardy dla tych, którymi brzydziliście się! Zasłużyliście na to za bezwstyd, z jakim odmówiliście mojéj poczciwéj prośbie. Mów ty najmłodszy z pięciu naprzód.«

»Coż mam powiedzieć?« odpowiedział tenże, odkrywając płaszcz swój: »nie ważę ni uncyi kurzu. Dopełniłem miary przekleństwa. Maschallah! prawda płynęła z ust twoich. Wielka prawda, jesteśmy pięcioma starymi grzesznikami! Nie ustaliśmy od owéj nieszczęsnéj pory, gryźć sobie palcy i wyrzucać nasze błędy. Przebacz! Przebacz w imie téj, która cię najjaśniejszy panie kocha, która dnie i noce opłakuje zrzenicy, którą utraciła.«

»Co za zrzenicy?« zapytał ułagodzony Azbeaz.

»Zrzenicy swych oczu, bo któż inny mógł poruszyć serce młodéj dziewczyny, jeżeli nie ty najjaśniejszy panie!«

Azbeaz był widocznie wzruszony, postrzegł to czwarty starzec.

»Belli, belli!« zawołał on, »mój brat mówi prawdę, nasza krewna ginie z zgryzoty.«

»Belli, belli!« było odgłosem dwóch innych starców.

Azbeaz został zmuszony odłożyć posłuchanie. W skutek zaręczeń starców obudziła się w nim dawna miłość. Uroczy obraz jego dawnéj kochanki z wszystkiemi wdziękami przesunął się przed jego oczyma i dobry król nic nie widział przed sobą, jeno ją samą.

»Gdybym temu mógł uwierzyć« rzekł nakoniec.

»Na dusze nasze zaręczamy!« mówili starcy: »na brodę zaklinamy się tego, który jest duszą świata! Na koronę królewską, na klamrę złotolitą, przysięgamy, że prawdę mówimy!«

»Ktoż mnie o tém przekona?« rzekł Azbeaz. »Król i szewc są to wcale dwie różne istoty, jakkolwiek obadwa ten sam garb mają, tę samą twarz małpią i te sterczące zęby. Pamiętajcie wy starcy! nie chcę, aby mnie palcem wzgardy wytykano.«

»Zobacz ją sam,« odrzekł najmłodszy: »niech sama się przed tobą oświadczy, a jeżeli nie znajdziesz w niéj wdzięcznéj i posłusznéj niewolnicy, natenczas ukarz nas, jakeśmy zasłużyli.«

Pięciu starców oddaliło się i wkrótce wprowadzono dwie osłonięte kobiety przed króla. Byłato matka z córką. Azbeaz prosił o uchylenie zasłon i przypatrywał się uroczym rysom, które go uwiodły. Jak chętnieby teraz oddał koronę, za część piękności, któréj natura mu uskąpiła, aby miléj podobać się istocie, co teraz przed nim stanęła. Pamiętny na swoją szpetność, czuł, że nie może być kochany.

»Co słyszę?« rzekł do dziewicy: »perło piękności, jestże to prawdą, że mam to szczęście ci się podobać i chcesz mnie uszczęśliwić?«

»Jesteśmy twojemi niewolnicami,« powiedziała matka, nie dając czasu swéj córce do odpowiedzi, — »naszém jedyném życzeniem jest twoja wola.«

»Pozwól niech sama za siebie odpowiada,« rzekł Azbeaz. »O usta różanne, wypowiedzcie mi waszą tajemnicę serca, choćby mnie miało boleć, chcę od was prawdy.«

»Nie ma ona żadnéj tajemnicy,« przerwała matka, spoglądając bystro na swoję córkę. Jéj tajemnica jest miłość ku wam najjaśniéjszy panie, pragnie, aby jéj kurz z pod waszych pantofli stał się dla jéj ust maścią.«

W czasie téj rozmowy stała biedna dziewczyna smutna i bez wyrazu. Przez stryjów zmuszona udawać miłość ku królowi i nie chcąc zostać żoną jego, nie śmiała mówić, ani oczu podnieść. Łzy nakoniec puściły się strumieniem pereł po licu różanném.

»Jakto, to moja miłość, tobie łzy wyciska?« rzekł Azbeaz.

»Jeżeli słowa moje ci się podobają, dla czego płaczesz? Jeżeli zaś trapią, poco nie mówisz?«

»Przebacz, przebacz, najjaśniejszy panie! zawołała dziewica: »ja nie wiem, com mam mówić i odpowiadać; jeżeli jest zbrodnią kochać bez pozwolenia, tom winna.

»Co, jak?« zawołała rozgniewana matka, »co słyszę głupia? Tyś innemu twe serce oddała, kiedy je środek świata dla siebie zapragnął?«

»Uspokój się kobieto,« rzekł Azbeaz. Chciałem się o prawdzie przekonać i nic więcéj. Tak, kochasz, kochasz innego!« rzekł smutnym głosem. »Dobrześ uczyniła, mówiąc prawdę, nie narzekam, milczę. Allah niech będzie pochwalony, żem się nie stał przyczyną niesprawiedliwości. Byłem nierostropny, chcąc od niéj miłości! Nie, nie, czysta strumienia woda gardzi olejem.«

»Nie wierz temu ucieczko świata,« zawołała matka, »dziewczyna jest uparta, przewrotna. Wie ona, że cię kocha, ale nie chce tego wyznać, jedynie ze skłonności swéj do uporu.«

Azbeaz obrócił się do niéj tyłem. »Zapewne wiesz,« rzekł do dziewczyny, »że królowie wszystko mogą — gdybym znał twego kochanka, starałbym się jemu przysługę uczynić. Bądź zawsze z prawdą, odrzuciłaś mnie jako kochanka, chce przynajmniéj twoim pozostać przyjacielem.«

Ale dziewczyna padła do nóg jego i błagała, aby jéj więcéj nie pytał. »Twoja niewolnica,« rzekła ze łkaniem, »nie jest nawet ziareczkiem przeciw górom. Pozwól mi żyć i kochać w ukryciu, mało na tém zależy kogo kocham lub nie kocham.«

Król więcéj nie pytał, żądał od matki, aby dozwoliła jéj podług swéj woli działać, groził karą za najmniejszy przymus. Narzekał przytém na kłamstwa pięciu starców i ręczył, że pożałują tego podstępu.

Głos melodyjny dziewczyny prosił za pięcioma starcami i dobry król nie gniewał się, właśnie dla téj prośby, postanowił nie mścić się więcéj.

Po kobietach przybył żołnierz, który Azbeaza tak tkliwie opatrzył. Przybliż się! zawołał król uradowany. Żołnierz zdjął swe obuwie, pozdrowił czołobitnie i postąpił naprzód kilka kroków.

»Usiądź przy mnie!« rzekł król, skazując na musnud. Tak obchodzę się z człowiekiem, który tyle miał dla mnie udziału, kiedy mnie cały świat opuścił, z człowiekiem, który zapomniał o własném niebezpieczeństwie, aby ulżyć moim cierpieniom. Poznaj we mnie szewca z bazaru, którego pokaleczone nogi opatrzyłeś!

Azbeaz rozkazał przestraszonemu młodzianowi zawiesić na ramiona bogate futro i zatknąć za pas puinał, z rękojeścią diamentową. »Pozostań na twojém miejscu,« rzekl do niego, »i nie ukrywaj żadnego szczegółu twojego życia. Niech utracę moje nazwisko Azbeaz, jeżeli cię nie nauczę, co to jest, mieć przyjaciela.«

Młodzieniec uspokoił się i tak zaczął opowiadać przygody swojego życia.

Powieść Khodabada.

»Królu! Niewolnik twój urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Niewiem nazwiska mojego ojca, ani mojéj matki, niewiem zkąd pochodzę, żaden krewny do mnie się nie przyznaje, żyję pod opieką opatrzności. Jednego poranka znalazła mnie murzynka w niży graniczącéj z murem pałacu. Leżałem śród gniazda szczeniąt, których skowyczenia płacz mój przegłuszały. Miejsce to równie było oddalone od domu Mollaha i kramu bankiera. Wiadomość o tém rozeszła się po całéj dzielnicy, wszyscy dobrzy Muzułmani byli przekonani, że trzeba mnie przyjąć i że tak czynić koran przepisuje. Ale kto miał wykonać nakaz proroka? To twardy orzech; powszechny odgłos zgodził się na to, iż do tego domu mam należeć, którego bliżéj była niża. Dwa przecie domy były w tym przypadku, dom bankiera i Mollaha. Godne te osoby, wybrane z losu do okazania miłosierdzia, nie wydzierały sobie pierwszeństwa. Oświadczyły że dziecie opatrzności powinno do wszystkich należeć, a nie do jednego lub drugiego. Sprzeciwiali się temu przytomni i mówili, że szczęście przynosi osierocone dziecię, że to dar Boży i kosztowny zakład jego opieki. Po długich korowodach stanęło na tém, że do tego domu należeć będę, który bliżéj niży jest położony. Mierzono odległość, różniła się o jednę »gez« i tym sposobem dostałem się bankierowi.

Teraz przystąpiono do nadania mi imienia, Mollah z twarzy dosyć poczciwy, wybrał mi imie Khodabada, to jest od Boga danego; bankier atoli rozgniewany nowym ciężarem, upierał się przy imieniu Nejesculi, to jest niewolnika bezwstydu. Imie to było przepowiednią dalszego ze mną postępowania bankiera. Wpadłem w ręce najgorszego z ludzi; srogi umysł jego ukrywał się pod brzydkiém ciałem, chciwość stłumiła w nim wszystkie uczucia, a sądząc iż mojém przybyciem do domu wszystkie sobie winy odkupił, bił mnie nielitościwie. Zewnętrzna postać odpowiadała charakterowi jego; wysokie i kościste ciało wyschło z braku pokarmów, smutny połysk rzucało dwoje maleńkich, w nieustannym zostających ruchu oczu, palce krzywe zdawały się być gotowe do zgarniania pieniędzy.

Rodzina jego składała się z żony, córki i murzynki. Córka była w mym wieku, rośliśmy razem. Kiedy wspomnę na ów szczupły pokarm, który mi chciwość jego wydzielała, dziwię się dotąd, żem z głodu nie umarł. Murzynka dzieliła się swojém jadłem. I moja siostra innego była sposobu myślenia, jak jéj ojciec; jéj pociechą było wykarmiać mnie w niedostatku, z ujmą własnego pokarmu. — Już umysł mój począł się rozwijać, Mollah oświadczył swą gotowość kształcenia mnie i przyjął do szkoły, którą miał w meczecie. Tam poznałem początki koranu. Mollah sumiennie wykładał koran, ale pokarm ducha nie był w równowadze z pokarmem ciała i tak na nic mi się obadwa nie przydały. Bez Gulchiny, córki bankiera byłbym niezawodnie umarł z głodu. Nie raz chciałem uciec w góry i lasy, ale przywiązanie do Gulchiny wstrzymywało mnie od wykonania zamiaru. Ona wzrastała w piękność i wdzięki, przywiązanie między nami wzmagało się coraz więcéj. Wyznaliśmy sobie wzajemną miłość i poprzysięgli wierność.

Trudno opisać jak ze mną obchodził się mój pan, często jak z niewolnikiem, czasem jak z dzieckiem domu. Późniéj bankier powierzał mi ważniejsze zatrudnienia, prowadził do swego kramu w bazarze. Uczył mnie tajemnic swego rzemiosła, obrzynałem pieniądze i ważyłem złoto. Nieukiem jednak byłem, i chciwość dla mnie nie miała żadnéj ponęty. Starałem się przecie przypodobać staremu, pomnażając jego zbiory.

Nadeszła chwila, gdzie Gulchinę usunięto, z dziecka wyrosła na dziewicę i zamknięto w głębi haremu. Mieszkałem wprawdzie z nią pod jednym dachem, atoli zdarzenia rozdzieliły nas więcéj, aniżeli zwyczaje naszego kraju. Jéj ojciec umarł, przeniosła się do stryja, a ja nawet nie miałem téj pociechy, abym coś o niéj posłyszał. Co miałem robić? postanowiłem pracować na chleb. Żaden z braci bankiera nie chciał mnie przyjąć w usługi, u Mollaha tylko znalazłem przytułek. Przyjaciel jego był dozorcą wodociągów i rozdzielał wodę pomiędzy mieszkańców. Dozorca przekonał się że umiem czytać, pisać, rachować, żem żwawy i silny, przyjął mnie przeto do pomocy. Przekonałem się że wiele mocy i stałości mieć trzeba,

aby się opierać wieśniakom i ogrodowym, którzy nigdy nie byli nasyceni rozdziałem wody. Byłem nie raz przymuszony groźbą i prozbą ich łagodzić. Widząc to mój pan, pochwalił mnie i zupełnie mi zaufał.

Pogodziłem się z powołaniem mojém tém więcéj, że przy niém widywać się mógłem z kochaną Gulchiną. Czegoż więcéj żądać miał sierota, którego wychowano jak niewolnika? Nie byłem wstanie żenić się z nią, i wiedziałem że stryjowie korzystając z jéj piękności, za bogatego chcieli ją wydać. To przecie mnie nie zrażało. Byłem pewny że Gulchina mnie kocha i to mnie pocieszało, ufałem w dobroć Allaha i nie zawiódłem się. Lato było bardzo suche, zbywało na wodzie. Mój pan kazał mi być ostrożnym w rozdzielaniu wody. Jednego rana tak mało wody naszło w skrzynię, iż osądziłem za rzecz potrzebną, tego dnia wody wcale nie wydawać. Rozgniewało to ogrodowych, mnóstwo ludu groziło mi zemstą. Naprożno starałem się wyłożyć niepodobieństwo rozdzielenia między nich wody, ale gadałem do kamiennych murów, wściekłością uniesieni pochwycili mnie i byłbym uległ przemocy, gdyby dozorca nie przyszedł mi w pomoc i uspokoił rzeszę. Moja stałość więcéj, aniżeli zasługiwała była chwaloną, rozmawiano o mnie jak o bohatérze, a kiedy wieść ta doszła do dowódzcy straży przybocznéj, wzięto mnie między Gholam króla.

Na drodze téj spodziewałem się wynieść i dostać Gulchinę za żonę. Dowiedziałem się, że stryjowie odmówili poczciwemu jakiemuś kupcowi jéj ręki i pragnęli osadzić ją w haremi królewskim. — O ten czas miałem szczęście o królu, podać ci pomoc moją. Nie spodziewałem się, że czynem tym przysłużę się memu królowi.

»Tak, mówisz prawdę!« zawołał Azbeaz, »prawda cię natchnęła, prawda tak rzadko przez królów słyszana! Słuchaj teraz, żądam naprzód, abyś się nazywał Khodabad, bo jesteś darem bożym, — powtóre, mam władzę króla i rozdzielam urzędy godnym, wolą przeto jest moją, abyś został chanem, odtąd nazywać się będziesz Khodabad-Chan. Nie przerywaj mi — nie rzucaj się przedemną na ziemię, siedź i odpowiadaj na moje pytania: — Młoda Gulchina, twoja kochanka, gdzie mieszka?«

Khodabad wymienił ulice.

»Powiedz mi, czy nie ma pięciu stryjów, najbezwstydniejszych ludzi na ziemi?«

»Tak.«

»Zabierzesz ze sobą przeto oficera i przyprowadzisz ze sobą pięciu starców, i piękną dziewicę. Idź i bądź posłusznym, to jest wola moja.«

Pięć starców, dziewica i matka przybyli do pałacu, Azbeaz siedział na musnudzie. Kazał im stanąć na boku, na czele zaś Gulchinie, naprzeciw nim Khodobadowi.

»Dziewczyno,« rzekł król, »znasz tego młodzieńca?«

Gulchina zająkła się, zczerwieniła, spuściła oczy, — i ledwie — »tak« — wyrzekła. — »Tak,« powtórzyła ośmielona, »jest to ten sam, o którym mówiłam.«

Matka chciała coś mówić, ale Azbeaz jéj wzbronił.

»A wy,« rzekł do starców, »znacie go?«

»Znamy,« odpowiedział najmłodszy, »to jest Nejesculi, niewolnik naszego brata.«

»Tak, znaleziono go między szczyniątami,« rzekł drugi.

»Ośmielił się pokochać w naszéj krewnéj,« mówił trzeci.

»To jest zbójca, i zabił ogrodowego,« rzekł czwarty.

»I udawał wielkiego pana i dla tego żądał Gulchiny za żonę,« rzekł piąty.

»Teraz ty młoda dziewczyno,« rzekł Azbeaz, »słuchaj słów moich. Tu jest Nejesculi, sierota, niewolnik, rabuś, który cię kocha i żąda za żonę. Ja szach, zaklinam cię na Allaha, chcesz go za męża.«

Zadziwiona, rozradowana, rumieniąc się ze wstydu i pomieszania, wymówiła Gulchina śmiało swe »tak, chcę go za męża.« Jéj matka rozgniewała się bardzo.

»Co« zawołała, »za co mnie tu mają! nie jestem ja jéj matką? Nie należy ona do mnie?«

»Uspokój się kobieto!« rzekł król »Mówisz, że jesteś matką, ty ktora ze stryjami odmówiłaś mi jéj ręki, kiedy byłem szewcem, a teraz zostawszy królem, zmuszasz ją aby oddała mi swoje serce? ty matką, która wiedząc że ona kocha przyjaciela swojéj młodości, sprzeciwiałaś się temu połączeniu, ty matką, co niedbasz o jéj szczęście, jeno ją za przedmiot swéj dumy uważasz. Słuchaj, com w sprawiedliwości postanowił. Młodzieniec ten, w nieszczęściu niewzruszony, uległy w pomyślności, stały w miłości, litościwy i pełen poświęcenia, młodzieniec ten, jest moim przyjacielem, moim doradzcą i powiernikiem, którego do zaszczytów i godności podniosę — godzien ręki twéj córki. Co mówisz na przeciw temu?«

»Jesteśmy twoi słudzy — zezwalamy, — chwała Allahowi!« taka była odpowiedź pięciu starców i matki. Kochankowie płakali z radości, jakież słowa byłyby wymowniejsze nad ich łzy i uściśnienia rąk sobie podanych!

(Dokończenie nastąpi.)

Prelekcye w Poznaniu.

Kurs historyi Słowian aż do XV. wieku

Jędrzeja Moraczewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Po śmierci Olega na początku Xgo wieku pokazują się Pieczyngowie u granic ruskich. Dawniejsze ich siedziby rozciągały się na wschód o 47 dni podróży za dolną Wołgę, aż do rzeki Tatar w północno-wschodnim Turkestanie. Granicę północną stanowiły tak nazwane góry wspólne, które od Uralu przez Orenburg się ciągną, a na wschód szła granica od Uralu do Ulu-Tau, to jest do pasma pomniejszych gór, które wiążą Ural z małym Altai. Pomiędzy Pieczyngami i Chazarami rozciągała się pustynia zamięszkała przez Uzów. Ruszeni przez nich Pieczyngowie przeszli Wołgę, wojowali między Donem a Dnieprem. R. 900 stali się panami brzegów morza czarnego; a r. 915 pokazali się u granic państwa Igora, który nastąpił po Olegu. Odtąd nieustanne trwają napady Pieczyngów na Ruś.

Igor stawił dzielny opór i zmusił ich do układów, a powetował straty na Romanie cesarzu wschodnim. Traktat z nim zawarty r. 945 równie ważny jest jak traktat Olega. Zaczyna się: »my ruskiego rodu posłowie i goście,« a potém następuje około 50 imion skandynawskich i może trzy słowiańskie. Dalej powiedziano: »I kto z ruskiéj strony ma zamiar złamać to przymierze, skoro jest chrzcony, ten ma odnieść od Boga Wszechmocnego karę i na wieczne potępienie być wskazanym, skoro zaś niechrzcony, tedy Bóg nie ma go wspierać, ani Perun; własna tarcz ma go nie zasłaniać, od własnego miecza od własnéj strzały i innych własnych broni ma poledz i być niewolnikiem na wszystkie czasy w tém i w przyszłém życiu.«

Widać ztąd że religia chrześciańska już o ten czas na Rusi szerzyła się; — że bóstwo Peruna było wspólne Skandynawom i Gotom, że pogańska religia Skandynawów wyznawała nieśmiertelność duszy, z życiem takiém, jakie jest ziemskie.

Igor zginął w bitwie przeciw Derewlanom. Rządy po nim objęła Olga żona jego, a wkrótce potém syn jéj Swiatosław. Ten zabory rozciągnął daleko na wschód i południe. Zawojowawszy Bulgarów do miasta ich Periesława przeniósł stolicę z Kijowa, gdzie Jaropełka syna swego namiestnikiem osadził. Dwaj inni synowie byli także namiestnikami: Oleg u Drewlanow; Włodzimierz w Nowogrodzie. Tzimiskes cesarz grecki pokonał wojska ruskie, odebrał Bulgaryą, a Swiatosław z niedobitkami wracając do Kijowa, przy porohach dnieprowych przez Pieczyngów napadnięty i zabity został (973).

Jaropełk dążył do jedynowładztwa. Oleg od swoich z mostu strącony zginął, a Włodzimierz uciekł na morze do Waregów. Wzmocniony ztamtąd zajął na nowo Nowogród. Starał się o rękę Rognedy córki Ragwalda, kniazia na Połocku. Gdy mu jéj odmówiono, zdobył Połock, zabił Ragwalda i dwóch jego synów, i pojął córkę w małżeństwo. Było to zwyczajem owych wieków dość częstym, popełnić zabójstwo na rodzinie przyszłéj swéj małżonki, a kobietom mścić się na mężach. Samym Polkom, Dithmar merseburgski, zresztą wielki nieprzyjaciel Polaków, lepsze oddaje świadectwo. Powiada bowiem: w Polsce nie ma tego, aby która żona w zmowie z kochankiem należała do zabóstwa męża, i potém bezwstydnie szła za współzabójcę, jak się to w Niemczech dostatkiem napatrzeć można.

Włodzimierz mszcząc się za brata młodszego, pokonał i zabił Jaropełka. Było to prawo zemsty w myśl czasu dokonane. — Najważniejszém dziełem Włodzimierza, Wielkim nazwanego, jest zaprowadzenie Chrześciaństwa. Według Nestora najprzód namawiali go Bulgarowie aby został Mahometaninem; obiecywali mu rozkosze z huryskami po śmierci, ale pić wina mu zakazywali. Pierwsze mu się podobało, ale odstraszył go zakaz, i odpowiedział: »picie dla Rusinów jest rozkoszą, i bez tego nie mogę się obejść.« Nic powabnego nie przedstawiali mu Niemcy, przybyli z Rzymu, jako posłowie papiezcy, i odprawił ich mówiąc: „idźcie do domu, nie musi to być dobre, bo przodkowie nasi nie przyjęli tego.“ A Żydom chcącym go nawrócić rzekł: „Jakże możecie uczyć drugich, kiedy sami od Boga pogordzeni jesteście i żyjecie w rozproszeniu. Gdyby Bóg Was i zakon Wasz miłował, tobyście nie byli po obcych krajach rozproszeni; chcecie pewnie, żeby i na nas to przyszło!“ Wtedy Grecy przysłali dopiéro filozofa, aby kniazia namawiał do greckiego wyznania. Zwołał Włodzimierz bojarów, i powiedział im o tych poselstwach. A ci radzili mądrych ludzi wysłać na zwiady. Wysłannicy wrócili i zdali sprawę: że u Bulgarów wszystko brzydko, u Niemców brakuje ozdób w kościołach, a w Carogrodzie jak w niebie.

Roku 988 zrobił Włodzimierz wyprawę na Chersonez, i zajął miasto. Wyprawił zaraz posłów (988) do cesarzy Bazyliusza i Konstantyna i kazał powiedzieć: „zdobyłem sławne miasto, a że słyszę iż macie siostrę, która jeszcze nie jest zamężną, przeto chciałbym ją wziąść za małżonkę. Jeżeli mi zaś odmówicie, to sobie z waszém miastem tak postąpię, jak z tém postąpiłem. — Księżniczka Anna zezwoliła na śluby i radziła ochrzcić się narzeczonemu, że ślepota ócz, na którą cierpiał, od tego zginie. Stało się tak; a gdy przejrzał kniaź ochrzcony zawołał: „uznaję teraz prawego Boga.“ — Widzimy i tu wielkie podobieństwo okoliczności towarzyszących ochrzceniu się Mieczysława I.

W Kijowie kazał Włodzimierz bożyszcza zwalać i obwołać po mieście: „Kto jutro nie stanie u rzeki, bogacz, ubogi, żebrak czy najemnik, ma być za buntownika uważany.“ Zeszli się tedy mieszkańce i mówili: „gdyby to nie było co dobrego, toby kniaź i bojarowie tego nie byli przyjęli.“ Weszli więc wszyscy w rzekę, i ochrzceni zostali. — W Kijowie na miejscu gdzie stał Perun, wybudował Włodzimierz kościół Śgo Bazylego.

Pamiętna jest jeszcze wojna Pieczyngów z Rusinami, która się ukończyła jak niegdyś Filistynów i Żydów pojedynkiem Goliata i Dawida. Dawid ru-

ski był Periesław, i na jego cześć wybudował Włodzimierz na tém miejscu miasto tego nazwiska dziś stolicę gubernii rejazańskiéj. Po kilkakroć odpierał jeszcze napady tych hord. Umarł w Berestowie 1015 r.

Zostało po nim dwunastu synów, których kłótnie mordy i wojny szarpały i niszczyły potężne państwo ruskie, i dały porę Bolesławowi Chrobremu wmięszania się do ich spraw, kiedy Swiatopełk zbity od Jarosława uciekł do Lechii.

Na tém skończył p. Moraczewski pierwszą część historyi ruskiéj. — Z kolei przystąpił do dziejów czeskiego narodu, — rozbierając nasamprzód historyą jego bajeczną.

Christianus de Scala, który miał pisać około r. 993 kładzie Przemysława a Kozmas dziekan pragski (1125. umr.) robi Bohema pierwszym księciem czeskim. Następne kroniki aż do XIV. wieku nic o pierwszym założycielu nie wiedzą. Dopiéro kronika Dalemila (1315.) wyprowadza Czecha ze sześciu braćmi na scenę. Czech zowie się tam lechem (młodzianem) ze ziemi chrobackiéj. I ztąd nazwisko Lecha przeszło snać dopiéro do Polski. Schloezer powiada, że o Lechu pierwszą uczynił wzmiankę autor dzieła *chronica principum Poloniae cum eorum gestis,* kończąca na roku 1383. Autor ten, sam wyraźnie mówi, że o Lechu nie z Kadłubka, nie w historyach polskich, ale w czeskich wyczytał. Bajka więc o Czechu i Lechu jest dopiéro z XIV. wieku.

Jak u nas Leszek złotnik, tak z bajecznéj historyi Czech przebija się Samo kupiec, według Fredegara pisarza ze środka VIII. wieku, rodowity Frank, który z wielu kupcami przybył do Słowian (Winidów), i w wojnie przeciw Awarom (Hunom) wodzem od nich obrany został. Kiedy chan awarski zażądał rocznéj daniny, odpowiedzieli mu Czechowie: „Ktoż pod słońcem jest w stanie nas zwyciężyć? Zostanie nam wolność, dopóki będzie na świecie wojna i będzie miecz.“ Taka wiara w siebie samego nie da upaść narodowi, i Bóg ześle mu je szcze dzień zbawienia. Samo zwycięży! sześć razy Awarów, i połączył całą zachodnią Słowiańszczyznę pod jedno berło. Samo żądał przyjaźni od Dagoberta króla Franków. Lecz ten miał dać odpowiedź: „Chrześcianie i słudzy Boga nie mogą żyć w przyjaźni z psami i poganami.“ — „Więc dobrze, mówił Samo, to my psy rozszarpiemy kłami was sług Boga skoro wy słudzy jego, zrobicie co przeciw niemu.“ — I pobici zostali Frankowie.

Czechowie przez wdzięczność dla Samona wybrali na rządcę syna jego Kroka. Kozmas mieni go władykiem świadomym prawa. W kronice zaś Hajka obrali Czesi Kroka u grobu Czecha na króla i wybudowali nowemu panu miasto Kroków-hrad, ale on wolał gościć bliżéj swoich w stolicy Czecha w Ctinowsi. — Długosz Kroka tego robi Krakusem, co Kraków założył.

Z trzech córek Kroka najmłodsza Libussa głośna była z rozumu i odbywała sądy na tronie. Aż zniechęceni Czechowie, że nie mają naczelnika życzyli dla niéj męża. Kozmas ustraja tę powieść w obszerną gawędę i kiedy wiec ludu był zwołany, gdzie męża Libussie obrać miano, kładzie w usta jéj te same uwagi, jakie Żydom czynił Samuel, kiedy się o króla dobijali. — Przemyśl został małżonkiem Libussy. Ale kiedy tak znikczemnieli mężowie iż się sami przez wiece i sędziów rządzić nie umieli, ale potrzebowali króla, kobiety po śmierci Libussy zrobiły związek, i zbrojną ręką poczęły się dobijać o władzę nad domem i państwem. Postanowiły, aby każdemu mężczyznie uciąć u obudwu rąk palce wielkie, każdemu wybić jedno oko i wskazać wszystkich na niewolnictwo i uprawę pól, a sobie wybrać tylko kochanków; i gdy trzeba, walczyć z mieczem i w pancerzu. Przemyśl książe siedm lat przeciw nim wojował, zą nim je pokonał, a buntowniczki oknami we fossy ze zamku powyrzucano, i ciała ich niepochowane były pastwą psom i krukom.

Od Karola W., który także Czechów wojował, historya czeska z bajek przechodzi do rzeczywistości. Hostiwit książe pragski składał hołd Ludwikowi pobożnemu i w Frankfurcie zatwierdzenia władzy nad państwem domagać się musiał. Czesi wzięli na pomoć Swiatopełka księcia Morawów. Obronił on ich wprawdzie od Niemców, ale samych pod swoję władzę zajął. Nakoniec Borzywój syn Hostiwita przyjął chrześciaństwo, wielce już po Czechach rozszerzone.

Widzimy z tego wszystkiego, że bajeczna historya Czech nie tyle jest nakręcana na mythus grecki i rzymski, ile Polska, może to ztąd pochodzi, że w Czechach początkowo bardziéj wziął przewagę kościół słowiański. Owo błąkanie się historyków czeskich, jakieby urzędy sprawowali Krok i Libussa; ów sąd Libussy na wiecu w myśl sędziego Samuela, owego pierwszego przodka demokratów, aż nareszcie Przemyśl został hospodem czyli księciem; — to dowodzi jaśnie, że pierwiastkowy rząd był patryarchalny. Kozmas wyraźnie powiada, że Krok był jednym z tych, co przez rozum i bogactwo zyskał wpływ w swojém pokoleniu; że do takich, ludzie przychodzili po sprawiedliwość, jako do sędziów polubownych, lubo oni nie byli ich żadną władzą, i nie mogli w niczém ograniczać ich wolności. To podanie zgadza się z Nestorem, który także u Słowian wschodnich widzi starszych z pokoleń, jako sędziów polubownych; aż jeden z nich wzniósł się nad drugich, rozciągnął władzę, i został hospodem.

Owi starsi pokoleń zwali się u Czechów władykami i Łopotami. Władyków napotykamy także w Polsce aż w XV. wieku. Wspominają ich statuta mazowieckie. Może to byli urzędnicy, jak wojtowie lub sołtysi.

Krok, Libussa i Przemyśl przedstawiają nam się jako rólnicy i naczelnicy przemysłowi narodu, a nie jako zaborcy i grabieżce. Sąd wiecowy u nich łagodny. Z czego wypada, że samodzierstwo, grabieztwo i despotyzm nie są pierwiastki słowiańskie. — Przez cały ciąg bajeczny historyi czeskiéj, przedstawia nam się dziedzictwo tronu, ale jednak połączone z oborem na wiecach u bram Wyszohradu. Jest to ciągłe dążenie pojedyńczych osób, do utworzenia dynastyi monarchicznéj w związku i w walce z pierwiastkiem gminowładnym słowiańskim. Hospod

Przemyśl miał przy sobie ciągłą radę z władyków, łopotów, którzy mu nawet żonę wybierali. Łatwe ztąd wyrodzenie się arystokracyi. Słowiańska monarchia jest obieralna, a wysługuje się tylko arystokracyi. — Co do owéj wojny kobiet zdaje się to być echem podania Herodota o Amazonkach i Sarmatach. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

ROZMAITOŚĆ.

Odwaga Neapolitańczyka. Między Neapolitańczykami i Sycylianami panuje jak wiadomo głęboko zakorzeniona nienawiść. Neapolitańscy żołnierze są uważani od nich za tchórzów. Przed niedawnym czasam skazano żołnierza z zalogi neapolitańskiéj na śmierć. Sycylianie cieszyli się na to widowisko, aby nacieszyć się z tchórzostwa żołnierza. Neapolitańczykowie zaś byli w wielkiéj obawie; winowajca płakał przez cały dzień. Odłożono wykonanie wyroku kilka razy, ale napróżno, starano się nawet o złagodzenie kary. Król jednak na to nie pozwolił. Mnich przeto jeden oświadczył, iż ma sposób na poskromienie przestrachu żołnierza, ale potrzeba do tego tajemnicy. Mnicha wpuszczono do więzienia, pozwolono mu czynić, co mu się podoba. Ten zaś przekonał żołnierza o ułaskawieniu go przez króla, ale pod tym warunkiem, aby dla przykładu został na plac wyprowadzony. Dla tego powinien spowiadać się, tak jak by miał być na drugi dzień straconym i udawać, jakoby nie wiedział o ułaskawieniu królewskiém. Poprowadzą cię, mówił daléj do niego, na plac stracenia, dadzą do ciebie ognia, ale broń nie będzie nabita. Od tej chwili w życiu winowajcy zupełna zaszła zmiana. Śpiewał sobie w więzieniu, tańczył, jadł wybornie, wypił dwie butelki wina, a krótko przedtém żadnego nie tknął pokarmu, a potém tak twardo zasnął, iż nazajutrz dozórcy więzienia nie mogli go się dobudzić. Wyprowadzono go nakoniec z więzienia, Sycylianie zgromadzili się licznie, ale jaki ich podziw, na widok wesołego więźnia, który szedł na mejsce stracenia, jak do zabawy. Przed winiarnią jedną wypił ze swojemi towarzyszami tam stojącymi kielich wina i spełnił go za ich zdrowie ręką wcale nie drzącą. Sycylianie tego pojąć nie mogli, cieszyli się jednak nadzieją, iż go odwaga na miejscu tracenia opuści. Ale i tam niezachwiana odwaga go odznaczała. Stanął spokojny, wesoły, niepozwolił sobie wiązać oczu i prosił o pozwolenie, aby sam komenderował do dania ognia. Komenda jego była energiczna, prawdziwie bohaterska, ale na słowo: »pal,« padł na ziemię, przeszyty siędmiu kulami, niewydawszy najmniejszego jęku. Neapolitańczykowie cieszyli się, iż uratował ich honor, Sycylianie zaś jeszcze dotąd, nie mogą sobie wytłumaczyć odwagi żołnierza.

MODY. — Paryż, dn. 3. Czerwca 1842. — Wygodny ubiór domowy zawsze stósuje się do pory roku. Teraz latem jest z innéj tkaniny, ma przecie ten sam kształt wygodny co dawniéj. Nie wyrabiają go z flaneli, lecz białego muślinu, lilijowo lub zielono podszywając. Sznur jedwabny w kolorze podszewki otacza kibić.

Szlafroczki na przechadzki są z gładkiego muślinu wełnianego, z trzema rzędami guzików z przodu na staniku i powłoce, z wązkiemi rękawami i dwiema pelerynami rozmaitéj wielkości. Do tego noszą kapotki słomiane z ciemno-niebieskiemi wstążkami i półzasłonką.

Na wieczory suknie z indyjskiego muślinu podszyte ciemno-żółtym taftem i orzucone w kształt fartuszka wstążką paliową i koronkami; płaszczyk (camail) z białych koronek. Włosy w angielskie loki, nie tak długie jak w zeszłéj zimie, i kwiaty.

Do okrągłych staników używają znowu przepasek, powiększéj części taftowych i tak związanych z przodu, że końce dotykają kolan.

Powłoki nadmiar są długie, nie widać nóg, a w tyle wlecze się dość długie rucho, co w pokoju jeszcze jako tako uchodzi, ale na ulicach pomiata za sobą wszelkie śmiecie.

Upodobanie w pelerynach coraz się więcéj upowszechnia. Robią je z wszystkich tkanin i w każdéj wielkości. Noszą nie raz i dwie peleryny, jednę krótką jako dodatek, drugą bardzo wielką, spadającą na powłok i zastępującą miejsce szala.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z połami podobnemi do surdutowych. Pantalony białe.
2. Ubiór chłopczyka.
3. Krótki surdut. Kamizelka z krótkim wyłożonym kołnierzem.
4. Kapelusz jedwabny, zdobny wstążką. Suknia w pasy. Stanik dosyć wysoki.
5. Kapelusz krepowy, według najnowszéj mody, zdobny piórami. Suknia pekinowa, orzucona wązkiemi bufkami i pasamonami.
6. Kupelusz z obwodem podniesionym, zdobny małemi piórami. Suknia z krótką kardynalską peleryną, z przodu oszyta bufkami.

Redaktor: *N. Kamieński* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*

